

PAMIĘĆ. WSPOMNIENIE O RYSZARDZIE HANIN

Prawdziwa jak samo życie



Fot. CAF/PAP

Mało zostało filmów dokumentujących wojenne życie kulturalne 1 Dywizji im. Kościuszki, sformowanej w Sielcach nad Oką. A jednak wszyscy chyba pamiętamy leśne tło, estradę z desek i młodziutką Ryszardę Hanin w sentymentalno-patriotycznym obrazku „Sukmana”. Do „Teatryku z tęczą” dostała się mocą rozkazu jego organizatora, wyższego stopniem męża, Leona Pasternaka. I już w teatrze została.

Na scenie lubelskiej debiutowała jako Anieli w „Ślubach pannieńskich”. W 1945 r. zdała eksternistyczny egzamin i wraz z Teatrem Wojska Polskiego trafiła do Łodzi, gdzie grała m.in. Pannę Młodą w „Weselu”. Potem była Warszawa — Teatr Polski i Dramatyczny. Wiele, wiele ról — od umundurowanej Kobiety-Komisarza w „Tragedii optymistycznej” (1955), po Matkę w „Ślubie” Gombrowicza. Wszystkie równie przekonujące, wszystkie obdarzone tą prawdą, która każe widzowi kochać aktora i utożsamiać się z nim.

Hanin nie była gwiazdą — w każdym razie nie w znaczeniu kogoś wyniosłe pięknego, o królewskiej posturze, niedotykalnego, dalekiego. W każdym etapie swego życia czy występowała w filmie, teatrze, telewizji, czy jako dziewczyna, matka, czy już babka, wyróżniała ją to „coś” normalnego, życiowego, realistycznego, bliskiego, co kazało ją rozumieć i nie tyle podziwiać, co lubić i współczuć. Była aktorką o twarzy stworzonej do zbliżeń, do kameralnej gry. Otwiera-

ła się na partnerów — stąd może wiele ról właśnie „matczyńskich”, zwłaszcza w TV (Matka w sztukach Brechta i Czapka, Matka w „Niespodziance”, matka Rollisona w „Dziadach” i bardziej niż matka współczująca piastunka Enona w „Fedrze”).

Od początku lat 50. dzieliła się doświadczeniem z młodszymi. Od 1957 r. pracowała jako profesor. potem profesor zwyczajny PWST. Uczyla studentów tego, co sama potrafiła na scenie pokazać najlepiej — prawdy wyrazu. Wychowała wiele dzisiejszych gwiazd pierwszej wielkości.

Kiedy patrzę na zdjęcia sprzed 50 lat, na te z półkolistym tłem wymalowanej niezgrabnie na tekturze tęczy, to myślę — są rzeczy, które się w człowieku nie zmieniają. Uśmiech, czasem spojrzenie. Ryszarda Hanin zachowała uśmiech dwudziestoletniej dziewczyny. A spejzzenie, kiedyś dziewczęco naiwne, nabrało mądrości, łagodności; zrozumienia i wyrozumienia dla świata i ludzi. Ostatnią jej wielką rolę, tryumf i nagrody przyniósł film „Jeszcze tylko ten las”. Tradycyjnie wychowana, pełna uprzedzeń Polka ratuje — trochę wbrew sobie — żydowskie dziecko. W drodze. Popędza, napomina, usiłuje zdobyć się na oschłość, której zaprzeczeniem jest sam czyn. W tej roli było wszystko, co przewiduje doświadczenie ludzkie. Była może bardziej prawdziwa, a na pewno bardziej wiarygodna niż samo życie.

HANNA BALTYN